Nr. 52. Kraków, Czwartek 24 Grudnia 1896. Rocznik V

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Gwiazdka wigilijna ma dziś zabłysnąć nad pałacami bogaczów i chatami ubogich. Zwiastunka królestwa miłości patrzy z mglistych i ponurych niebios na ziemię pełną łez i nędzy, upodlenia i nienawiści, a srebrne jej i drżące promienie mają nieść „pokój ludziom dobrej woli....“ Jakżeż ten pokój dalekim jest dzisiaj od serc ludzkich — ileż to biedaków trwożnie o jutrze myślących, ile ludzi, dla których zapomnienie życia jest tego życia okrasą.... A i ci, których nie trwoży „pożar świata“ wzniecony przez kapitalistów, i ci płoną wszystkiemi żądzami panowania i użycia i ci miotani są febrą złota....

Królestwo harmonii i miłości nie zapanuje, dopóki stopa wyzyskiwaczy będzie na karku ludu; wszystkie gwiazdy niebios nie osrebrzą kajdan ludowych i próżnem będzie głoszenie wieczystego pokoju na ziemi, póki lud w jarzmie chodzić będzie! Wyzwólmy go z niewoli, przywróćmy pracy ludzkiej jej prawa, a będziemy silni i spokojni, a wejdziemy do królestwa....

Tymczasem zaś krzepmy się do dalszej twardej pracy, szukajmy sił do niej wśród grona towarzyszy, odetchnijmy w boju o nasze zdeptane prawa człowiecze. Mamy do tego prawo: srebrna gwiazdka wigilijna i dla nas świeci; jej promyki niosą dla nas nadzieję, której nic z serc naszych nie wydrze. Dobrą, silną wolę mamy, a pokój na ziemi wywalczymy sobie.

Parlament rozjechał się na ferye świąteczne, aby dnia 4 stycznia na ostatnią sesyę się zgromadzić. Za miesiąc już zaśpiewają mu pieśń pogrzebową. Rzadko która reprezentacya ludu stała tak daleko od ludu, tak bezsilna wobec rządu. W wielu krajach Austryi możnaby niemal zapomnieć, że to państwo jest konstytucyjnem. Tylko najbardziej prześladowane partye opozycyjne bronią i strzegą konstytucyi przed zamachami. Parlament zaś straciwszy tyle lat na skrytej lub jawnej walce z żądaniami proletaryatu, pod koniec zaczął nerwowo spieszyć się z fabrykacyą ustaw.... W ostatnich miesiącach pracował resztkami sił, aby zamaskować zbliżanie się śmierci.... Ani chłopi, ani robotnicy nie poświęcą mu ani łzy żalu, ani dobrego wspomnienia. Im prędzej zniknie, tem lepiej.

Jaki zaś będzie jego następca? To pytanie, nad którem zastanowić się nam trzeba już wkrótce. W agitacyi wyborczej powiemy wyraźnie, czego od parlamentu mamy prawo się domagać. Ale to jedno wiemy: że gorszym od dzisiejszego nie będzie.

Sejm zbiera się dnia 28 bm. na trzydniową sessyą! Wydział krajowy chce dostać pozwolenie na wybieranie podatków i poto tylko mają posłowie przybyć do Lwowa! Jeżeli chodzi o pieniądze z kieszeni narodu, to pospiech władz jest zdumiewającym; naznacza się posłom, jaki podatek mają o której godzinie uchwalić, a potem odsyła się ich do domu. Jeżeli jednak tym panom potrzeba tak gwałtownie pieniędzy, to niech zrozumieją, że ludowi potrzeba jeszcze pilniej dobrych ustaw! I dlatego posłowie chłopscy powinni na tem stanąć stanowisku i nie głosować ani za jednym groszem podatku, dopóki rząd nie przedłoży ustawy już dzisiaj, natychmiast możebnej i koniecznej. Ustawą tą jest reforma wyborcza tj. zaprowadzenie bezpośrednich i tajnych wyborów. Rząd sam oddał sejmowi to prawo; „autonomistyczne“ linoskoki z Koła polskiego ciągle się sejmem zasłaniali, — niechże teraz Sejm nie milczy... W Niższej Austryi zniesiono już kiełbasiane wybory, w Czechach Wydział krajowy tę samą ustawę sejmowi przedkłada, na Śląsku, w Styryi, na Morawach, wszędzie oświadczają się posłowie za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów, tylko Galicya, ojczyzna szlacheckich dorobkiewiczów i intryganckich polityków, ma być i pozostać wyjątkiem!

Posłowie ludowi mają teraz prosty i jasny obowiązek do spełnienia; niechajże wiedzą, że cały kraj będzie miał na nich oczy zwrócone i że wszelka słabość z ich strony, będzie dla nich samych zabójczą.

Znowu zakaz. Prowincya galicyjska ze swymi starostami będzie kiedyś przedmiotem podziwu u potomności! Mamy 76 starostów; kto chce się postarać o oryginalny, pełen mimowolnego humoru zakaz, niech zamknie oczy i wniesie na chybił trafił podanie o zgromadzenie ludowe, do któregokolwiek starosty. Skutek będzie niezawodny. Ile razy zarzuci kto wędkę w sadzawkę galicyjską, tyle razy wyłowi z niej zakaz.

Starosta chrzanowski, Rogoyski, znany już ze swych sztuczek, pokusił się o zakaz, który przytaczamy:

L. 21540. Do PP. Marcina Błachuta i Jana Bednarowicza na ręce pierwszego w Szczakowej. Doniesienie Panów z dnia 15. grudnia 1896, które dzisiaj tutaj nadeszło o zamiarze urządzenia w dniu 19. grudnia 1896. o godzinie 2. po południu w domu Kazimierza Marszałka w Szczakowej zgromadzenia ludowego c. k. Starostwo nie przyjmuje do urzędowej wiadomości po myśli przepisów § 2. ustawy o prawie zgromadzeń z dnia 15. listopada 1867. Dz. p. p. Nr. 135. i odbycia tego zgromadzenia zakazuje, ponieważ nietylko lokal w którem zgromadzenie się ma odbyć na taki cel zupełnie jest nieodpowiednem, lecz w doniesieniu nie wyrażono dokładnego celu tego zgromadzenia. Wprawdzie w podaniu postawiono na porządek dzienny trzy sprawy: 1) Położenie ludu pracującego. 2) Wybory do Rady Państwa. 3) Wnioski, — lecz prócz tego nie określono wyraźnie w jakim celu i pod jakim względem zwołujący zgromadzenie położenie ludu pracującego, tudzież Wybory do Rady Państwa chcą zrobić przedmiotem dyskusyi i uchwały na zgromadzeniu. Przeciw tej rezolucyi i t. d. Chrzanów, dnia 16. grudnia 1896 r.

C. k. Starosta: *Rogoyski.*

Staroście rozchodzi się o lokal, który ma być nieodpowiednim. Dlaczego?.. nie ma w zakazie ani słowa. Dalej niepodoba się p. Rogoyskiemu, że nie określono celu zgromadzenia. Otóż pouczamy p. Rogoyskiego, że go to nic zgoła nie obchodzi w jakim celu kto zwołuje zebrania. Jestto ciekawość, którą sobie raz na zawsze wypraszamy. Porządek dzienny zgłoszonego zebrania przechodził przez cenzurę wszystkich prawie starostów galicyjskich, aż natrafił na swego Rogoyskiego. Pan Rogoyski pragnąłby zapewne, by mu podano pisemny tekst wszystkich mów.

Zakazy zaczynają znów się mnożyć, — ledwo zamknięto radę państwa...

Telegram. Dnia 22 grudnia wieczorem został ks. Stojałowski w Budapeszcie aresztowanym. Posłowie opozycyjni robią starania o uwolnienie go. (Ks. Stojałowski schronił się do Budapesztu przed pościgiem sądu w Wadowicach. *Redakcya*).

Ze Lwowa. Policya zaaresztowała tu bezprawnie kilku studentów uniwersytetu, obeszła się z nimi brutalnie do tego stopnia, że obiła ich do krwi, porobiła im guzy i sińce na ciele, a jednemu nawet i to nielada jakiemu, bo synowi znanego, w mieście naszem wpływowego obywatela, złamała chrząstkę nosową. Całe miasto trzęsie się nazajutrz z oburzenia, interpelują w radzie miejskiej, wysyłają deputacyę do namiestnika, ujmuje się za poszkodowanemi senat uniwersytecki, władze, cała opinia publiczna. Mówi się w dziennikach i publicznie o konieczności zreformowania policyi i jej organów — słowem każdy uznaje, że tak dalej być nie może. Policya wprawdzie nie po raz pierwszy postąpiła sobie w ten sposób — zapytani robotnicy mogliby tu służyć nie jednym przykładem — obelżywe wyrazy, policzkowa-

---

Eliza Orzeszkowa.

CHOCHLIK-PSOTNIK.

4) NOWELA.

(Dokończenie).

Nastąpiła teraz długa mowa obrońcy, w czasie której Chochlik prawdziwie niestworzonych rzeczy dokazywał. Ogarnął go szał wesołości. Przez chwilę igrał za długim stołem, czego skutkiem było, że czoło siedzącego pośrodku dostojnika znacznie pobladło; jeden z jego sąsiadów drgnął i rękę podniósł ku głowie, jakby natrętną muchę spędzić z niej próbował; drugi ze zgiętemi plecami papiery przerzucać zaczął, jakby w nich coś zupełnie niepotrzebnego zagrzebać pragnął. W tej samej prawie chwili, siedzący przy bocznym stoliku sekretarz mnóstwo papierów najszpetniej na ziemię rozsypał, a Chochlik, w wielkiej konfuzyi go pozostawiając, dla rozmaitości i większej uciechy, wpadł między publiczność. Tu w gęstym tłumie zwijał się, jak w ukropie. Kobiety omijał, czepiał się tylko mężczyzn; takim dnia tego był jego kaprys. Ale z wąsami, łysinami, krótko ostrzyżonemi czuprynami, wyrabiał rzeczy dziwne. Skakał po nich i tańczył, przez co czaszki napełniał i piersi drażnił osobliwszemi a niespodzianemi, myślami, przypuszczeniami. Wywołało to wśród publiczności pewne niezwykłe ruchy. Co chwila, ta lub owa postać męska, pomimo ścisku, powstawała z miejsca i górując nad siedzącym tłumem, łysą lub gęsto obrosłą głowę przechylała w stronę ławy oskarżonych, bacznie lub niespokojnie przyglądając się rzeźbionemu z kości jej ornamentowi. Co chwila także dawało się tam słyszeć jakieś głośne i nierpliwe sapnięcie, lub głuchy pomruk, świadczący, że ktoś tam w tłumie zajrzał w oczy zadziwiającemu, a dotąd niedostrzeganemu, fenomenowi życia. Kobiety, jakkolwiek przez Chochlika niezaczepiane, dostawały na twarzach rumieńców i kłującej wilgoci w oczach. Że zaś wachlarzami w sali sądowej posługiwać się nie wypada, wiele więc futrzanych zarękawków przysłaniało twarze — zmieszane lub smutne. Wszystko to trwało wtedy jeszcze, gdy Chochlik opuścił publiczność i nad ławę przysięgłych uleciał. O! tych nadługo opuszczać on nie mógł! Byli dziś oni ulubieńcami jego, pieszczochami, najmilszym z młynów, w których kiedykolwiek psuł mechanizmy i przewracał graty. Nieraz tedy jeszcze zawieszał się na czubku włosów Mecenasa, ukazując mu, oprócz stawu, niejedno miejsce, na którem kwitły zwodnicze lilie. Nieraz jeszcze załaskotał sztywną szyję radcy, ugiął ku dołowi nos obywatela i w samo ucho zaśpiewał konsyliarzowi: „Miłość bywa różna!“ Ziemianina i mistrza nie oszczędzał także; owszem, kto wie, czy pomimo wysokich odznaczeń, któremi są ród i talent, nie byli oni właśnie najfaworytalniejszą igraszką złośliwego malca. Panowie majstrowie także niemało jeszcze z przyczyny jego ucierpieli; jedni tylko chłopi siedzieli spokojnie, z przygarbionemi plecami, ze splecionemi przed sobą rękoma, z więcej niż kiedy splątanemi kłakami wielkich czupryn.

Tak publiczne sądowe narady dobiegły końca swego; jedni i drudzy sędziowie z miejsc powstali i rozeszli się w dwie przeciwne strony. Z tej strony, w którą udali się przysięgli, u szczelnie zamkniętych drzwi stanął człowiek wyprostowany, świętej samotności narad przysięgłych strzegący, a wysoko w powietrzu, w oczekującej postawie, zawisł Chochlik. Zaledwie bowiem przysięgli zniknęli w ościennej komnacie, uczuł tęsknotę i w oczekującej postawie, to jest, z jedną nóżką naprzód a drugą w tył wysuniętą i z nieruchomemi skrzydełkami, zawisł jak najbliżej drzwi, przez które wyszli i powracać mieli.

Dość dziwną było rzeczą, że wobec tak jasnego i własnem zeznaniem winowajcy potwierdzonego faktu zbrodni, narada przysięgłych trwała bardzo długo, tak długo, że Chochlik znudził się i poziewać zaczął. Nie zmieniając tedy oczekującej postawy, w jakiej nad zamkniętemi drzwiami w powietrzu wisiał, rozglądał się dokoła i często gęsto ku oskarżonemu zerkał.

Oskarżony zaś płakał. Odkąd wszedł do tej ławy, już czwarty psychiczny moment przebywał. Ta niesłychana wrażliwość była jednym więcej dowodem niezmiernie małego ucywilizowania, które na wyższych swych szczeblach wytwarza, jak wiadomo. przewagę refleksyi nad wrażeniami i wielką stałość uczuć.

Zrazu wspaniały i właśnie ku niemu skierowany aparat tak mu był zaimponował, że nawet nazwiska i tytułów swoich głośno i wyraźnie wymienić nie mógł; potem przed

nie, bicie kolbami, pałaszami, kułakami przez żołnierzy policyjnych są na porządku dziennym, a chociaż odnośne fakta publikowano na zgromadzeniach, lub w organach partyjnych, to cóż to kogo obchodziło, że jakichś tam robotników traktowano jak bydlęta — niechby tam, pewnie zasłużyli na to. Ale teraz, gdy to się przydarzyło synom radnych itp., aresztowanym nie za jakieś demonstracye opozycyjne, lub broń Boże socyalistyczne, lecz za tradycyjnego, niewinnego gęsiora — wszyscy zaczęli na cały głos wyrzekać przeciw gwałtom, nadużyciom i bezprawiom. Jestto typowy przykład, jak wygląda w państwie klasowem równa dla wszystkich sprawiedliwość.

Po ostatnich zajściach policya spuściła trochę z dawnej swej buty i oto, o dziwo, po raz pierwszy po dwóch latach, zezwoliła na odbycie się zgromadzenia socyalistycznego w sali ratuszowej. Zgromadzenie to odbędzie się w poniedziałek 28 bm. z porządkiem dziennym: „Lud roboczy, a sejm.“

Wojna domowa.

Niemal równocześnie odbyły się w Galicyi dwa zjazdy partyjne, godne uwagi. W Krakowie obradował 18 bm. „Centralny komitet wyborczy“ tj. sztab wyzyskiwaczy rolnych i kapitalistycznych, stańczyków i ich cienia: liberałów galicyjskich. W Tarnowie zaś o dzień później zjechało się „Stronnictwo ludowe“. I jedni i drudzy postanowili obrady swoje zachować w tajemnicy przed publicznością. Udało się to stańczykom, nie udało ludowcom...

Ale ktoby chciał wiedzieć, jakim duchem przejęte były narady chłopskich pijawek, ten ma wskazówki wyraźne w artykule *Czasu*, napisanym niejako dla powitania komitetu. Stańczyk wysilił się na „brylantowy“ artykuł, błyszczący od niedorzeczności politycznych i dyszący żądzą walki. Przytoczymy tu najważniejsze ustępy:

Te fakta (tj. zwycięstwo Polaków w Austryi) są wyłącznie następstwem organizacyi Koła polskiego, opartej na jego statucie; organizacyi mądrze obmyślanej, tak dobrze ze względu na stosunki austryackie, jak na charakter polski; organizacyi wypróbowanej i przez czas uświęconej, za pomocą której szereg znakomitych ludzi, których Koło wydało, oddać mógł niepospolite usługi państwu i krajowi. Bez tej organizacyi nie ma Koła polskiego, bez niej nie mogłyby były pojawić się znane fakta historyczne i nie cieszylibyśmy się cenną teraźniejszością polityczną; bez tej organizacyi też przyszłość musiałaby być w tem, co jej przeszłość przekazuje, na wielki narażona szwank.

Organizacya Koła polskiego okazała się najlepszą, najskuteczniejszą, a zarazem najtrwalszą ze wszystkich polskich organizacyi porozbiorowych. A dlaczego? Bo jest antytezą, przeciwtruciną i zwalczeniem anarchii, która zgubiła przedrozbiorową Polskę, bo jest publiczną, żywą, **czynną pokutą** za grzechy przeszłości.

Odwieczna anarchia przebudza się i tym razem; aby sobie dogodzić, pragnie użyć włościan, którzy od anarchii szlacheckiej odgrodzeni, w dziejach nią zarażonymi nie zostali.

Nie co innego, tylko pierwiastek anarchiczny, który tkwi w nas wszystkich, bo jest atawicznym i historycznym, mógłby nas wyzuć ze stanowczości, z twardości i bezwzględności wobec powyższych dążeń i niebezpieczeństw; on jeden mógłby podszepnąć miękkość, pojednawczość, przybierając je oczywiście w szaty dobra publicznego lub konieczności. — Strzeżmy się tego, bo byłoby to nieświadomem poparciem jawnego anarchicznego dzieła.

Żadnemu nie wolno się zasłaniać, uniewinniać, nie wolno mu zwalniać działania przewidywaniem bezskuteczności, bezużyteczności walki na jakimkolwiekbądź punkcie, a już najmniej sofizmatem o jej szkodliwości. Byłoby to poprostu ze strony każdego powołanego do współdziałania przy wyborach czynnika, ciężkim grzechem przeciw interesom kraju i dobrej sławie całego narodu. Byłoby to wygodne cofnięcie się, podobne do sromotnej ucieczki, byłaby to rozsypka przed bitwą i abdykacya obowiązku.

Obowiązek spełnić każdy musi, a inaczej spełnić go nie można, jak tem, żeby wszyscy skupili się około sztandaru organizacyi Koła i wiernie a mężnie przy nim wytrwali.

A więc ani na jotę nie chcą ustąpić ci pachciarze rządów! Dzika nierozumna, zakrzepła organizacya „Koła“ ma być „pokutą“ za grzechy przodków. Zgoda — taka pokuta potrzebna szlachetkom, w których żyje „anarchiczna“ tradycya burd sejmikowych, ale za co ma „pokutować“ chłop lub robotnik? Czy za szlacheckie grzechy? Starożytni żydzi ofiarowali kozły w świątyni, aby swoje grzechy zmyć; stańczycy ludowe interesa dają na całopalenie, aby siebie oczyszczać ze zbrodni wiekowych, ze zdrad targowickich, z burd szlacheckich i szacherek polityczno-dyplomatycznych, za które naród płacił krwią i mieniem...

Opętaniec polityczny, wijący się w Czasie, czuje klęskę i wzywa do zatwardziałości i do walki. Będzie ją miał; lud twardą pięścią uderzy w tę świetną zgraję, uderzy i pokruszy ich prędzej, czy później...

Możnaby tego dożyć wcześniej, gdyby ów drugi zjazd w Tarnowie miał dzielniejszych i rozumniejszych ludzi w swych szeregach. „Ludowcy“ obradujący w Tarnowie uważają za swoje „gwiazdy“ pp. Lewakowskiego, Rewakowicza, emerytowanego prof. Soleskiego, Jaegermana itp. Samo wyliczenie tych nazwisk wskazuje, że opętaniu stańczykowskiemu słabą położy tamę „stronnictwo ludowe“. Ale zacytujemy najpierw najważniejszą uchwałę w sprawie należenia do „Koła polskiego“.

Delegacya polska w Wiedniu w sprawach narodowych, t. j. ogół narodu polskiego obchodzących, powinna występować jednolicie i zgodnie wobec rządu i Rady państwa — ale ewentualnie *posłowie stronnictwa ludowego pod żadnym pozorem nie wstępują do żadnego klubu, któryby się utworzył na podstawie statutów, obowiązujących dotychczasowe Koło polskie w Wiedniu.*

A więc będą należeli chłopscy posłowie do Koła, czy nie? Czy jeżeli stańczycy złożą hołd cieniom którego z carów, to będą się z nimi solidaryzować „ludowcy“? A wszakże to „narodową“ demonstracya! Co ma znaczyć słówko: „ewentualnie“? Dlaczego uderzać na dzisiejszy tylko statut „Koła“, skoro nawet tak zacietrzewiony wstecznik, jak hr. Wojciech Dzieduszycki sam żąda zmiany statutu Koła, aby złowić chłopa w sidła jego ciemięzców!

Co to za uchwała „ludowego“ stronnictwa! Dlaczegoście udowadniali w swoich gazetach, że stańczycy są „antynarodową“ partyą, dlaczegoście piętnowali ich, skoro teraz sami z nimi chcecie iść ręka w rękę w sprawach „narodowych“; frazesem ratują się ludowcy, bo ich „tchórz obleciał“ przed walką z stańczykowskimi argumentami o „solidarności narodowej“... Skoroby się naprawdę czuli patryotami, a stańczyków za dalszy ciąg Targowicy uważali, nigdyby takich uchwał nie powzięli byli.

Toż samo i z „kompromisami“. Zamiast powiedzieć z kim zawierają sojusze, lub odrzucić politykę kompromisów, czytamy dwie uchwały, z których pierwsza nie czuje potrzeby kompromisów, a druga poleca radzie naczelnej, aby nad kompromisami się naradzała i „stosowne decyzye“ powzięła. Zapalono oczywiście i dyabłu świeczkę tj. odżegnano się uroczyście od „kosmopolitycznej“ socyalnej demokracyi. A ponieważ krakowscy „ludowcy“, jako ludzie bardziej cywilizowani i bliżej Europy mieszkający, nie rzucają się na socyalistów, jak poszczute kundle, przeto nie pozwolono im utworzyć osobnego komitetu wykonawczego. Żal nam poprostu tych panów, którzy będą musieli słuchać i nadal komendy p. Stapińskiego, „jeneralnego“ sekretarza i bardzo ograniczonego człowieka, pomimo wszelkich „tryumfów“, jakie w trzygodzinnych mowach za zamkniętemi drzwiami odnosi, truchlejąc przed ks. Stojałowskim, lub przed socyalistami.

Natomiast trzeba z uznaniem podnieść uchwałę zdążającą do żądania w sejmie bezpośredniego i tajnego głosowania w kuryi włościańskiej. Oczywiście, że o powszechnem, a tem mniej równem głosowaniu nie mówią „ludowcy“... Nie chcą nawet znieść kuryi, nawet między sobą o tem nie mówią! Liberał najgorszej sorty, dr. Russ jest akurat tyle „postępowy“, co i kwintesencya „najsilniejszej partyi“ (słowa p. Stapińskiego na zgromadzeniu) w Galicyi.

Ale, ale — ta „najsilniejsza“ partya zebrała w ciągu trzech z górą miesięcy 559 złr. funduszu... Z tego p. Lewakowski dał 100, p. Danielak 150, a p. Łoziński 100, czyli partya jako całość złożyła raptem 200 złr.! Rozumiemy, że nie w pieniądzach leży siła, ale nie sądzimy, żeby wróg dał się złudzić wojennym fortelem znanym z historyi naszego narodu, kiedy to nieprzyjaciel ujrzawszy wzgórza obsadzone ciurami, z samego strachu uciekł...

P. Stapiński i wielu z jego ciurów obozowych nie wmówią nam, że są rycerzami. Są to najgorszej sorty oportuniści, którzy gadają tak długo, aż chłopów z swych szeregów nie zmuszą do milczenia... W Tarnowie też chłopi milczeli, a byli demokraci gadali.

„Daj Boże zdrowie p. Lewakowskiemu!“ oto okrzyk którym zakończono obrady. Daj Boże — i my mu życzymy, a jego zwolennikom dzielniejszych życzymy przewódców...

Ruch zawodowy w Austryi.

Dnia 25 grudnia rozpocznie się w Wiedniu kongres austryackich stowarzyszeń zawodowych. Delegaci z wszystkich krajów koronnych będą obradowali nad ulepszeniem i scentralizowaniem organizacyi zawodowej, by ją uczynić odporniejszą na ataki przedsiębiorców i przygotować proletaryat w Austryi do walki na polu ekonomicznem i politycznem.

Komisya zawodowa w Wiedniu wydała już obszerne sprawozdanie ze swej działalności za czas od 1 stycznia 1894 do 31 października 1896. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujący, nader ciekawy szkic historyczny rozwoju stowarzyszeń zawodowych.

Organizacya zawodowa — czytamy w sprawozdaniu — owa forma łączenia się, służąca we wszystkich kapitalistycznych krajach robotnikom do obrony swych materyalnych i duchowych interesów, była do niedawna w Austryi na bardzo niskim stopniu. I nie mogło być inaczej. W państwie, w którem liczba robotników rolnych i leśnych, stojących pod nadzorem średniowiecznych porządków służbowych, wynosi 13,351.000 czyli 56% całej ludności, liczba zaś robotników przemysłowych, mimo szybkiego rozwoju przemysłu zaledwo 8,260.000, nie mógł ruch zawodowy uzyskać takiego znaczenia, jak np. w Anglii lub Ameryce. Szlachta i kler przygniata swoim wpływem całe życie publiczne i dzięki tym dwom czynnikom Austrya stoi o 50 lat wstecz w rozwoju od innych państw europejskich. System wyborczy, zawisły od bezpośrednich podatków, ustawa prasowa, upiększona objektywnem postępowaniem, zakazem kolportaży, stemplem itd., prawo stowarzyszeń i zgromadzeń, upstrzone najdziwaczniejszemi ograniczeniami — wszystko przeszkadzało powstaniu politycznego i zawodowego ruchu wśród robotników. Potrzeba było dziesiątek lat, by skłonić władze polityczne do śmiesznie małych ustępstw. W latach siedmdziesiątych uważano za coś senzacyjnego, gdy władze pozwalały na założenie stowarzyszenia robotniczego. Stowarzyszenie zawodowe robotników tkackich np. musiało czekać 8 lat na zatwierdzenie statutów. W Wiedniu nie można było w tym czasie w żaden sposób dostać pozwolenia na jakiekolwiek stowarzyszenie zawodowe; cóż dopiero możnaby powiedzieć o jakichś obskurnych zakątkach prowincyonalnych, dokąd legenda o konstytucyi w Austryi wcale jeszcze nie doszła.

Ruch robotniczy rósł coraz bardziej, ale spory i kłótnie między robotnikami nie dopuszczały systematycznego rozwoju. Część robotników mniemała, że potrzeba tylko silnego pchnięcia, by zbutwiały porządek społeczny runął, jak domek karciany; druga część uważała za najważniejsze zadanie zdobycie praw politycznych. Czego nie dokonał rozłam, uskuteczniła święta policya. Po ożywionym ruchu nastał okres apatyi, który trwał aż do kongresu hainfeldzkiego (1889). Kongres ten złączył obie frakcye: radykalną i umiarkowaną w jedną partyę socyalno-demokratyczną i dał jej program polityczny. W sprawie organizacyi przyjął kongres między innemi następującą rezolucyą: „Kongres poleca towarzyszom, by wszędzie, a zwłaszcza w centrach fabrycznych tworzyli stowarzyszenia zawodowe i włączali w nie robotników pomocniczych męskich i żeńskich“.

Kongres hainfeldzki stworzył formy, które trzeba było wypełnić treścią. Rozpoczęła się żywa, energiczna agitacya i owoce jej stały się wkrótce widoczne. Za czasów kongresu było zorganizowanych ledwo 15.000 robotników; w krótkim czasie zwiększyła się ta liczba

---

roztaczanym w sali obrazem jego zbrodni i jej następstw, uczuł skruchę i pięścią tłukł się w piersi; potem, opowiadając o poniesionych krzywdach i bólach, wściekł się i krzyczał; teraz — płakał. Wiedział, że jedne drzwi tego czyśca otwierają się do piekła, drugie na ziemię, i widać bardzo lękał się pierwszych a pożądał drugich, bo głęboko szlochał, z oczami rękawem siermięgi zasłoniętemi.

Dzwonek. Narada przysięgłych ukończona.

— Sąd przybywa! — rozlega się po sali donośny głos woźnego. Publiczność milczącym murem staje.

Dwoje przeciwległych drzwi otwiera się na oścież; przez jedne wchodzą sędziowie w złotych haftach i za długim stołem stają; w drugich ukazują się przysięgli.

Mecenas pierwszy wszedł, z białym arkuszem papieru w dłoni; Chochlik zadrżał cały z radości i już mu na stojącym czubku siwych włosów siedział. Za przewodniczącym swoim kroczyli inni, po dwóch, po trzech; czworo przygarbionych pleców chłopskich w baranich kożuchach zamykało orszak. Zwolna uszli kilkanaście kroków, na fale czerwonego sukna wstąpili i stanęli przed stołem, profilem do tamtych, w złotych haftach, obróceni. Publiczność widzi ich także z profilu i czeka. Czekając spostrzega, że arkusz papieru w rękach mecenasa trochę drży, w okularach konsyliarza tańczy chyba sto tysięcy iskier, ziemianin i artysta mają strasznie wzburzone włosy, nos obywatela skrzywionych ust jego prawie dotyka. Ogółem biorąc, żałośnie wyglądają. Mecenas jednak, wyosobniony nieco, z przyzwyczajenia najpewniejszy siebie pozór zachowuje; arkusz papieru ku oczom podnosi i dość głośno, aby go w całej sali słychać było, czyta wypisane na nim pytanie:

— Czy oskarżony winien jest zbrodni takiej a takiej, w takim a takim dniu popełnionej?

Tu nastąpić ma wyrok: jedno słowo, nic, tylko jedno słowo. Czemuż Mecenas go nie wymawia? Czy to złudzenie zmysłów? Wszakże on pobladł i ręka z papierem ciężko mu w dół opadła. Nic to. Znają go wszyscy z energii i biegłości w publicznych sprawach, choćby go więc słabość chwilowa opanowała, zwycięży ją i obowiązek spełni. Naturalnie; znowu arkusz papieru podniósł do oczu i — rzecz przedziwna! pobladł więcej, papier coraz więcej ku oczom przybliża. jakby olsnął, i milczy — jakby oniemiał. Sędziowie w złotych haftach czekają, publiczność czeka; oddechy, których tu tyle, nie czynią żadnego szmeru, lampy płoną cicho, W sali panuje taka cisza, że słychać u góry lekkie poskrzypywanie wentylatora, a na ławie oskarżonych — przytłómione rękawem siermięgi szlochanie. Widać też przez jedno z okien gwiazdę, na ciemnem niebie świecącą wysoko i daleko.

Nakoniec, przewodniczący przysięgłych podniósł głowę i z bardzo pobladłem czołem, głośno wymówił:

— Winien.

Wtedy Chochlik-Psotnik, w paroksyzmie uciechy, wzbił się z nad głowy jego pod sam sufit i w rzęsistem świetle rozkołysany, na całą salę rzucił pytanie:

— Kto?

KONIEC.

dziesięciokrotnie. Już w r. 1891 musiał kongres robotniczy w Wiedniu zająć się szczegółowo kwestyą ruchu zawodowego, który rósł, jak na drożdżach. Kongres przyjął następującą rezolucyę:

„Poleca się robotnikom organizacyę zawodową tak ze względu na obecne stosunki produkcyi, jak i położenie polityczne. Organizacya zawodowa zdolna jest działać wychowawczo i polepszyć materyalne położenie ludu pracującego, oprócz tego może ona przygotować go do życia politycznego.

Wszystkie stowarzyszenia zawodowe powinny dążyć do stworzenia związku na całe państwo, — o ile to jest możebnem. Każde z nich powinno mieć w swoich statutach postanowienia o zapomogach dla niemających pracy, tak na miejscu jak i w podróży, o urządzaniu kas oporu w jakiejkolwiek formie, o pośrednictwie w wyszukiwaniu pracy i o udzielaniu pomocy prawnej. Poszczególne stowarzyszenia zawodowe mają obejmować wszystkich robotników danej gałęzi przemysłu, a więc i niekwalifikowanych, nie wyłączając kobiet.

Przedewszystkiem mają stowarzyszenia zawodowe dążyć do skrócenia czasu pracy, albowiem jedyny to środek, za pomocą którego lud pracujący zachowa tę siłę fizyczną, jaką jeszcze posiada. Koniecznem jest prowadzenie statystyki stosunków płacy i braku pracy.

Organizacya zawodowa, oparta na rozumnych podstawach uczyni w wielu wypadkach zbytecznem uciekanie się do strejków; jeżeli zaś strejk jest nieuniknionym, musi być przedtem zgłoszonym do centralnego zarządu organizacyi. — Pisma zawodowe powinny być obowiązkowo prenumerowane dla członków organizacyi“.

Uchwała ta kongresu przyczyniła się do dalszego rozwoju organizacyi zawodowej. W roku 1893 zebrał się poraz pierwszy kongres stowarzyszeń zawodowych i kształcących. Delegaci zastępowali na nim 50.000 zorganizowanych robotników. Na kongresie tym stworzono centralną organizacyę czyli t. zw. komisyę zawodową i określono jej zadania. Nadto powzięto cały szereg ważnych uchwał.

Teraz stoimy znowu przed kongresem zawodowym. Ruch zawodowy wzmógł się niepomiernie, rozrósł się i objął swemi konarami ogromną masę robotników przemysłowych. Z końcem roku 1895 wynosiła liczba członków stowarzyszeń zawodowych 88.818; w przeciągu sześciu miesięcy wzrosła ta cyfra o 10.616 i wynosi obecnie 99.434. Dodajmy do tego 33.400 członków stowarzyszeń kształcących, dostaniemy cyfrę 132.834 zorganizowanych robotników. W cyfrze tej mieści się 5000 kobiet. Ogólne dochody wszystkich tych stowarzyszeń wynosiły w przeciągu 6 miesięcy 492.585 złr., rozchody 300.760. Dochody komisyi zawodowej wynosiły od 1 stycznia 1894 do 31 października 1896 złr. 21.913, rozchody 20.150 złr. Na strejki ze składek wpłynęło w tym czasie 45.371 złr.

Prasa zawodowa liczy 35 czasopism, mających razem nakładu 121.850 egz. W r. 1894 nakład ten wynosił tylko 77.550 egz. Z tego zestawienia można sobie wyobrazić, jak szybko rozwija się w Austryi organizacya zawodowa.

W następnych numerach podamy sprawozdanie z obrad kongresu zawodowego, na którym będą również przedstawiciele organizacyj galicyjskich.

Z rady państwa.

Na sobotniem posiedzeniu izby posłów w debacie nad prowizoryum budżetowem na styczeń zabrał głos pos. Pernerstorfer. Oświadczył on, że ministerstwu takiemu, jakie jest obecne, nie należy dać ani centa. W ostatnich czasach zaszły znowu wypadki, które zmuszają do poruszenia sumienia parlamentu. Można znaleść w politycznej administracyi starostów przykłady tak drobnej szykany, jak najjaskrawszego łamania ustawy. Mowca przytacza cały szereg nieuzasadnionych zakazów zgromadzeń. To są jednak zwykłe, codzienne rzeczy; są inne stokroć gorsze. W ostrawskim rewirze węglowym jest 30 do 40 tysięcy górników, którzy teraz w wielkiej części mają prawo wyborcze. Ludzie ci chcą się naradzić w sprawie przyszłych wyborów, od pół roku jednak nie mogą w całym okręgu odbyć zgromadzenia, bo wszystkie lokale uznano za nieodpowiednie. Równocześnie odbywają się w tych lokalach każdej niedzieli tańce i przedstawienia teatralne. Rekurs został odrzucony przez śląski rząd krajowy, rekurs do ministeryum jeszcze nie załatwiony. To jeszcze nic wobec stosunków galicyjskich. Starostowie galicyjscy rządzą w swych powiatach jak satrapi. Tam już dziś się myśli o tem, że w lutym mają być wybory i już dziś się zamyka chłopskich agitatorów. (Wołanie na ławach polskich: Kogo?) Sąd przemyski zamknął do aresztu śledczego Witolda Regera, współpracownika pewnej polskiej gazety, i Szymona Wittyka, sekretarza ruskiej radykalnej partyi. Najbliższa kadencya sądów przysięgłych przypada w lutym i do tego czasu mają siedzieć w kozie. Ale cóż to znaczy wobec naszego dobrego przyjaciela Laskowskiego?! W debacie nad nagłym wnioskiem Lewakowskiego powiedziano sobie: No ten poczciwy chłopak przynajmniej później może prowokacyjnego i niemal zbrodniczego postępowania...

Prezydent wzywa mowcę do porządku.

Pos. Pernerstorfer... zaprzestanie i będzie się przynajmniej strzegł na przyszłość łamać ustawy. Prezydent musi mnie może przywołać do porządku, ale i jego sąd o panu Laskowskim nie będzie zbyt pochlebnym. W pewnej miejscowości powiatu krakowskiego odbyło się w mieszkaniu kowala zgromadzenie poufne. Zawezwano go do starostwa i zakazano mu prowadzić warsztat pod pozorem, jakoby nie miał koncesyi. Starosta skazał go na 15 złr. grzywny i wyrok wyegzekwowano: opieczętowano mu wszystko, nawet naczynia kuchenne. (Na skrajnej lewicy: Słuchajcie!) Poszedł do starosty Laskowskiego z prośbą o wydanie mu przynajmniej naczynia kuchennego. Odpowiedź brzmiała: „Nie trzeba było robić zgromadzenia“. (Na skrajnej lewicy: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Duch panujący w Galicyi, a utrudniający nam naszą własną pracę kulturalną, jest połączony z nieznośną przewagą tego samego galicyjskiego żywiołu w tej izbie. Ten żywioł przeszkadza nam w każdym kroku postępowym, w osiągnięciu wyższego stopnia politycznego rozwoju. Prezydent ministrów dyabła się tam o to troszczy, o co się go w tej izbie pytają. My zapytujemy, aż nas gardła bolą, a on uśmiecha się i nie daje odpowiedzi. (*Wesołość*). Nie odpowiedział na interpelacye, na które nie odpowiedzieć jest rzeczą nie do pojęcia. Proszę przypomnieć sobie interpelacyę, którą poseł Romańczuk wniósł na początku tej sesyi, albo interpelacyę dotyczącą skonfiskowanego artykułu tygodnika „Zeit“, w którym było przedstawione przeszłe życie polityczne hr. Badeniego. Przez to, że nie odpowiedział na tę ostatnią interpelacyę, złożył właściwie pełne świadectwo, że załatwiał swoje sprawy mniej więcej tak, jak dziś Laskowski. Niech minister zważy, że wyciągniemy z tych wszystkich rzeczy konsekwencye, że naszych zarzutów już nie będziemy wymierzali przeciwko Laskowskiemu, lecz przeciwko moralnemu i intelektualnemu sprawcy, przeciwko samemu ministrowi, i że kwalifikacye, jakie przyznajemy Laskowskiemu i jemu przysądzić będziemy zmuszeni.

Mowca zarzuca rządowi, że bardzo mało zrobił, a to jeszcze połowicznie. W pierwszych tygodniach nowego parlamentu dowiedzie gwałtowne domaganie się reformy wyborczej, że reforma wyborcza, jaka została dokonana, jest zupełnie chybiona.

Tylko jeden jasny punkt dał się widzieć w ostatnich czasach: w debacie nad reformą prasową. Ale i tu widzimy, jak się izba dzielnie cofa. Widzimy przed sobą tchórzliwy, słaby parlament, arogancki rząd, polityczny bezrząd w najwyższym stopniu. W Austryi potrzebną jest wobec naszych publicznych stosunków najostrzejsza krytyka, by nasz kraj, choćby powoli wznieść na wyżynę państwa kulturnego. (*Brawo! Brawo!*)

„Demokrata“ Szczepanowski oburzył się bardzo i w pełnej frazesów odpowiedzi nazwał mowę posła Pernerstorfera napaścią na naród polski.

Poseł Pernerstorfer zastrzegał się przeciwko temu, jakoby był napadł na naród polski. Polska administracya, polska szlachta, to nie naród polski. Mowca należy do nielicznych w tej izbie obrońców praw polskiego narodu. Do pogardy i nienawiści chciałby istotnie podburzać, ale przeciwko wszystkiemu złemu i podłemu.

Następnie przyjęła izba jednomiesięczne prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Reforma prasowa w Kole polskiem.

(Mniejwięcej podług stenograficznego protokołu).

Przewodniczący Jaworski: Mamy tu znowu nowy ambaras... wiecie, o co chodzi... ten wniosek Russa... Głupstwo się palnęło z tem, żeśmy głosowali za nagłością. Nie trzeba się było angażować. Hrabia Wojciech niepotrzebnie też mówił, że...

Hr. Dzieduszycki: Za pozwoleniem!...

Jaworski: No, nic się jeszcze takiego nie stało, wybrniemy jeszcze z kłopotu. Jakoś to będzie. Przecież nie jesteśmy wrogami prasy?

Hr. Wodzicki i ks. Chotkowski: Skądże znowu!

Jaworski: Otóż, proszę panów, jest kwestya, czy lepiej, kiedy jest stempel dziennikarski i zakaz kolportaży, czy lepiej, kiedy ich nie ma? Otwieram dyskusyą.

Hr. Wodzicki: Co tu dużo gadać. Wszystko to zawracanie. Stempel znosić? Czy to nam potrzebne? To tylko wyjdzie na korzyść tym przewrotnym pisemkom, które najlepiej byłoby zakazać. (*Oklaski*). Tym anarchistycznym pisemkom należałoby jeszcze podwyższyć stempel. (*Brawo*). Do naszych pism dokładamy i tak, dokładaliśmy tyle lat na stempel, to i nadal dokładać potrafimy. To drobnostka! Ale stempla nie pozwolimy znieść! Albo ta kolportaż! Proszę ja kogo... Zachciało się Zosi jagódek — ale nic z tego. Nasze pisma i tak się kolportują i nikomu za to włos z głowy nie spada. Ale pozwolić kolportować wszystkie pisma, to waryactwo. Zobaczylibyście, panowie, jakby te socyalistyczne pisma szybko się rozszerzały. I tak ich mamy po uszy. Dlatego głosujcie, panowie, przeciwko wnioskowi tego idyoty... Żadnych reform, przestrzegam! (*Huczne oklaski*).

Wachnianin: Co do kolportaży, to z naciskiem przestrzegam, przed pośrednim wnioskiem tego Pernerstorfera. Ładny mi to „pośredni“ wniosek. Na czas wyborów dać wolność korportaży?! A to ładniebyśmy wyglądali! Raczej dać kolportaż na spokojne czasy, a na czas wyborów zakazać jaknajsurowiej! (*Brawo!*)

Hr. Piniński: Panowie! Jeżelibyśmy wogóle mieli pomyśleć o reformie stempla i kolportaży, to jedynie w myśl tych zasad zdrowego postępu, jakie miały zawsze w kole polskiem najgorliwszego obrońcę. Prasa dzieli się na dwie kategorye: dobrą i złą. I to powinniśmy wziąć za zasadę, gdy się zastanawiamy nad sprawą stempla. Nie ma mowy o tem, żebyśmy głosowali za ogólnem zniesieniem stempla, jak to naocznie wykazał mój szanowny przedmowca. Musimy się więc zgodzić na wniosek pośredni. Ale fałszywem jest zapatrywanie, jakoby sprawiedliwość wymagała zniesienia stempla dla małych pisemek, a pozostawienia go dla dzienników. Panowie! Nie powinno tu dla nas mieć znaczenia to, że owe pisemka są ubogie. One są złe, przewrotowe, anarchistyczne, a złych dążności nie powinniśmy popierać i wzbogacać. Jeżeli ma być wogóle mowa o uldze, to jedynie dla dobrych pism, a więc dla dzienników, a stempel zostaje dla małych pisemek. (*Brawo!*) A teraz co do kolportaży sądzę, że w interesie rozwoju prasy jest jaknajwiększa inteligencya czytelników. I dlatego powinniśmy jaknajusilniej zapobiegać, żeby motłoch brał się do czytania. To wprost niebezpiecznie. Nie trzeba, żeby zmądrzał. Trudno, już i tak za dużo czyta. Ale przynajmniej chłopstwo trzeba uratować. I jeżeli nie da się już zupełnie zapobiedz zniesieniu kolportaży, to należy rozumnie ją ograniczyć. W miastach i bez kolportaży pisma z łatwością się rozchodzą. Dla miast więc można ostatecznie dać kolportaż, ale tylko do rogatek! Panowie! moją zasadą jest rogatka! (*Oklaski*). Za rogatkami, na wsi nie powinni ludzie wogóle nic czytać, kolportaż tam byłaby zbrodnią. (*Brawo!*)

Potoczek: Wedle tych rogatek, to i jobym coś rzekł. Bo tam pod moją wsią siedzi na rogatce jucha żyd, na drodze od Szonca i jak psiakrew przy ślabanie...

Dawid Abrahamowicz (odwrócony tyłem do Potoczka): Plecie głupstwa, od rzeczy. dość tego!

Jaworski: Ponieważ mowca odchodzi od rzeczy...

Potoczek: Zaraz, ino jeszcze wedle soli bydlęcej, to jest warunek taki...

Jaworski: Odbieram mowcy głos! Hr. Hompesch ma głos.

Hr. Hompesch: Najlepiej proszę panów, wysłać deputacyą do cesarza, (Herman Czecz: *Brawo!*) żeby zakazał wszystkie socyalistyczne i anarchistyczne pisma raz na zawsze. (*Wesołość*). Tu nie ma się co śmiać! (*Jeszcze większa wesołość. Hompesch zirytowany klnie i odwraca się tyłem*).

Szczepanowski: Panowie! Moje demokratyczne sumienie oburza się... (*Wesołość*). Daję słowo honoru, że się oburza! W całym świecie nie ma stempla ani zakazu kolportaży. Ale nie pali się tak bardzo i dlatego jestem za zniesieniem stempla i wolnością kolportaży, ale nie tak zaraz, jak chce wniosek Russa, lecz dopiero od 1 stycznia 1898 r. (*Nieliczne brawa*).

Eugieniusz Abrahamowicz: My jesteśmy bardzo postępowi, aż zanadto. Wyprzedzamy kraj o jakie 100 lat. Daliśmy np. reformę wyborczą, a któż jej się w kraju domagał? Proszę mi pokazać fotografie tych, co się jej domagali! Taksamo ze stemplem i kolportażą. Ani ja prasy nie kocham, ani ona mnie nie kocha. Mówię zatem bezstronnie. W imię naszych interesów narodowych, w imię patryotyzmu musimy głosować przeciwko. (*Huczne oklaski*).

Rappaport von Porada: Ja zasadniczo byłbym za zniesieniem stempla i wolnością kolportaży, ale pan minister Biliński mówi, co nie można. A jak pan minister mówi, co nie można, to nie można!

Jędrzejowicz: Jeżeli chcemy, żeby hołota cicho siedziała, to nie dajmy jej nic czytać. Zresztą mamy czas. Nie dzieje się przecież żadna krzywda. Gadają socyaliści, że podatki pośrednie to krzywda. Mój Boże! ja tam tego nie widzę. A już chyba stempel to najmniej uciążliwy z podatków pośrednich. Takie pisemko podburzające nie może to co tydzień zapłacić rządowi jakie 20 reńskich? Jak chamy chcą czytać, to niech płacą! (*Oklaski*).

Ks. Pastor: Prasa dzieli się na chrześciańską i niechrześciańską. Otóż...

Jaworski: Ee, co tu dużo filozofować! Skończmy prędzej. Wiemy, co mamy robić... Nic się nowego nie dowiemy. Panie Klucki, postaw pan z łaski swojej wniosek o zamknięcie debaty.

Ks. Chotkowski: Doskonale! Głosujmy w imię Boże! Amen.

Z warsztatów i fabryk.

Tarnów. (*Stosunki w zawodzie piekarskim*). Istnieją tu przepisy, zabraniające pracować w niedzielę, a wydane nawet przez samo c. k. starostwo, a jednak u nas w niedzielę tak samo się robi, jak w każdy dzień. Pp. majstrowie tłómaczą, że to nic nie szkodzi, bo ich nikt nie widzi, a jak widzi, to też nic nie szkodzi. Więc robi się dalej do 12 w południe. a od 4 lub 5 po południu wbrew wyraźnym przepisom! I za to wszystko dostaje nam się w niedzielę takie postępowanie, jak np. od p. majstra Mandla, który robotnika swego nie uważa za człowieka, tylko za bydlę juczne. Taki p. Mandl bije i katuje jednego z naszych towarzyszów, który robi za dwóch, ale za to jak przychodzi do obliczenia się o te 35 złr. za $\frac{1}{2}$ roku, to mu niemal wszystko odtrąca. Nie dość na tem, że nieporządek, brud i świństwo jest u niego, jak w chlewie gorsze być nie może, nie dość na tem, że w takiej atmosferze trzeba pracować 48 godzin jednym ciągiem, to jeszcze odurzonemu robotnikowi, po ledwie 3—4 godzinnym śnie, nie pozwoliwszy mu nawet przyjść do siebie, wymyśla, co się tylko wlezie, strąca mu brutalnie z góry i bije w twarz. Mamy nadzieję, że może w przyszłości potrafimy jakoś przywołać p. Mandla do równowagi umysłowej i wytłumaczyć mu, że takie postępowanie jest niegodne człowieka w ogóle.

Wielka katastrofa niedawno zdarzyła się znowu w kopalni węgla austro-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych w Reszycy w południowych Węgrzech. Wiadomości telegraficzne, które dotychczas nadeszły, nie dają nam jeszcze dokładnego obrazu o rozmiarach tego nieszczęścia. Z tego jednak, co nam dotychczas — niebardzo w takich wypadkach rozmowny — telegraf doniósł, można wnosić, że jest to katastrofa w „wielkim stylu“.

Dotychczas wydobyto podobno trzydzieści sześć trupów i ośmnaście ciężko poranionych; dwudziestu siedmiu robotników nie zdołano jeszcze odszukać.

Przyczyną kastrofy jest, jak zwykle, eksplozya piorunujących gazów. Węgierska wolność wyzyskiwania jeszcze mniej chroni naturalnie robotnika przed tym strasznym „duchem podziemi“, aniżeli austryackie ustawodawstwo ochronne. Eksplozya nastąpiła 18 grudnia b. r. o godz. 7 wieczorem w szybie Szechenyiego. W mgnieniu oka objęły płomienie wszelkie zabudowania. Zabudowanie szybu spłonęło do szczętu. Natychmiast — podobno zabrano się do pracy ratunkowej, w ciągu której nastąpiło jeszcze kilka wybuchów. Dyrekcya austro-węg. towarzystwa kolei państwowych wysłała natychmiast do Reszycy swego technicznego dyrektora Willingera i referenta dla spraw górniczych Sigmon-

dy'ego, przez co naturalnie ani jedna ofiara nie została wskrzeszoną...

Na Węgrzech nie ma, jak wiadomo, żadnego ustawodawstwa ochronnego dla robotników, natomiast, jak widać z powyższego przykładu, są Węgry pod względem konsumcyi kości robotniczych krajem wysoko już ucywilizowanym. Teraz każdy już zrozumie, skąd bierze się ta szczególna sympatya naszych fabrykantów i ich parlamentarnych lokai dla tego raju, gdzie się nie robi zaraz po każdej katastrofie tyle krzyku, co u nas i gdzie nie trzeba wylewać udanych łez.

OFIARA PRACY.

Czarna otchłań kopalni lampek błyska żarem,
Huk ciężkich kroków z szybu bliskiego dolata,
Ponurym korowodem, zgięci pod ciężarem
Idą górnicy, niosąc zabitego brata.
Na noszach ciało nagie, sztywne, wynędzniałe,
Na pierś zimną rzucona kurta, łachman zdarty,
Z pod kurty wisi ręka, a z niej, jako z karty
Krwawej, widne dzieje życia tego całe.
Zwolna sunie korowód w milczeniu głębokiem,
Na twarzach skamieniałych ni bólu, ni skargi,
A przed marami, świecąc, silnym idzie krokiem
Górnik w kapturze, pięście ściskając i wargi.
W spojrzeniu błyskawica nagła i ponura,
Czoło zbrużdżone, piorun buntu po niem lata.
Zakryty idzie: Jutro uchyli kaptura,
I ukaże oblicze zmienionego świata.

Marya Konopnicka.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Trzyniec. Tej niedzieli odbyło się u nas w Wendryni zgromadzenie ludowe, na którem złączyli się członkowie trzech odłamów politycznych: socyaldemokratów, „Stojałowczyków" i partyi „narodowej", czyli partyi śląskich rolników i drobnomieszczan. Gospoda p. Cieńciały była pełną robotników i włościan. Przewodniczył tow. Paweł Wojnar. Przewodniczący zawiadomił zgromadzonych, że z pięciu zaproszonych posłów sejmowych przybył tylko p. Cieńciała z Mistrzowic, a inni, jak ks. Świeży i Michejda wymówili się zajęciami. Tow. Daszyński z Krakowa referował o bezpośredniem i tajnem prawie głosowania. Mowca roztoczył obraz walk o prawo wyborcze i skrytykował wszystkie potworności piątej kuryi, do których należą także takie zabytki zepsucia politycznego, jak pośrednie i tajne wybory. Przedstawił, że jest obowiązkiem posłów sejmowych przynajmniej w tych granicach naprawić krzywdy wyborczej ustawy, na jakie sam Badeni się zgodził. On sam sejmom dał władzę poprawienia ustaw wyborczych, trzeba więc posłom spełnić ten obowiązek przyzwoitości politycznej. Mowca wzywa obecnego p. Cieńciałę, aby się w tej sprawie otwarcie wypowiedział.

P. Cieńciała omawia najpierw obszernie stosunki w innych krajach, gdzie uczciwe ustawy wyborcze nie przyniosły poprawy doli ludowej, oświadcza, że jest za bezpośredniem i tajnem prawem głosowania, tylko nie wierzy w to, żeby rząd dał sejmowi sposobność do wypowiedzenia się w tej sprawie. Potem odczytuje program „narodowców", dzień przedtem ułożony. Program ten ma cztery działy: 1. Pod względem narodowym domaga się równouprawnienia narodowości i rozwinięcia szkolnictwa zawodowego i średniego. 2. Pod względem politycznym domaga się wolności i równości obywateli, zniesienia kuryi i zaprowadzenia powszechnego głosowania, na razie zaś reformy Badeniowskiej dla sejmów i gmin; innego zakreślenia okręgów i pomnożenia ilości posłów. 3. W sprawach socyalnych oświadczają się „narodowcy" przeciw kapitałowi i przeciw socyalnej demokracyi, którą obdarzają przydomkami: „beznarodowej, bezreligijnej" i t. d. Dalej kilka frazesów o pracy, „opieka" nad rolnikiem i robotnikiem. 4. Co do religii to należy chrześcijaństwo uważać, jako religię, która ma przeniknąć całe życie społeczne.

Tow. Daszyński omawia wśród oklasków zarzuty naszych przeciwników i ich zabawne oszczerstwa. Kapitaliści zarzucają nam, że znosimy najcenniejszy „skarb", prywatną własność, której na seryo nigdy nie zaprowadzono w jakiemkolwiek zorganizowanem społeczeństwie i która znikać musi z rozwojem społeczeństwa i społecznych instynktów. Ckliwi mieszczanie zarzucają nam, żeśmy niepatryoci, a my tymczasem pracujemy z ludem: podstawą narodu. Klerykali kamienują nas za to, że religią ogłaszamy za rzecz prywatną, a my chcemy ją uwolnić od przymusu państwowego i usunąć obłudę. Nasz program nie wyklucza wcale religijności, lecz chce ją zrobić prawdziwą; z kościoła chce zrobić społeczność idealnemi sprawami się zajmującą.

Jeden z p. „narodowców" dziwi się, że z ust socyalisty takie słowa słyszy; jego sąsiedzi, niektórzy socyaliści tak nie mówią. Gdyby socyalizm był takim, jak rozwijał tu p. Daszyński, to byłby bardzo słuszną ideą.

Tow. Daszyński odpowiada krótko, że pozwala przecież ogłosić choćby całą swoję mowę drukiem: żaden rozumny socyalista inaczej nie sądzi o tych wszystkich sprawach. W pismach naszych oddawna już z tymi niedorzecznymi zarzutami walczymy i w szeregach naszych z nimi uporaliśmy się.

Przewodniczący tow. Wojnar dziękuje p. Cieńciale za przybycie na wezwanie komitetu robotniczego i zamyka zgromadzenie. Pieśń „Czerwony sztandar" zabrzmiała teraz na wszystkich ustach i zwolna poczęli się zebrani rozchodzić do domów.

Tarnów. (Rozwiązane zgromadzenie). Dnia 20 grudnia b. r. zwołał tutejszy komitet partyjny miejscowy ludowe zgromadzenie do sali teatralnej. Zgromadzenie było zapowiedzianem na godzinę 1/22 popołudniu a na porządku jego było: 1) Położenie ludu pracującego w mieście i na wsi, 2) Bezpośrednie i tajne prawo głosowania. Ks. Łobosowi nie podobało się to zgromadzenie całkiem naturalnie. Spędził więc z całej dyecezyi swojej wszystkich księży i ich gospodynie i inną „zmarzłą brać"; komendę nad nimi oddał ks. Żygule recte Żygulińskiemu. Żyguliński podstępnym sposobem zdołał otworzyć sobie drzwi do galeryi i lóż i wypełnił je szczelnie swoją kohortą na całą godzinę przed rozpoczęciem się zgromadzenia, w czasie, kiedy sala teatralna sama, za którą robotnicy zapłacili, nie była jeszcze wcale otwarta. Kiedy przyszło do wyboru przewodniczącego, wówczas żołdacy z „Pracy" zaczęli wołać, aby wybrać księdza a potem podali nawet jakieś nazwisko. Przy głosowaniu olbrzymią większość otrzymał tow. Gonko. Klerykalne barany zaintonowały jednak wobec tego faktu takie wycie, że tow. Gonko godził się odstąpić przewodnictwa swemu przeciwnikowi. Niestety, pokazało się, że ks. Żyguła kłamał, bo człowieka z takiem nazwiskiem, którego podawano na kandydata, nie było wcale na sali. Zawstydzeni wykryciem tego kłamstwa, ucichły na chwilę baby i dziady kościelne, ale zaledwo zabrał głos referent tow. Sułczewski, kiedy krzyk, wycie i najdziksze okrzyki na nowo się zerwały i nie ustawały. Księża umieszczeni na galeryi sami wrzeszczeli, jak nocne sowy, a nadto giestami i słowami zachęcali do robienia niepokoju swoich „przyjaciół", znajdujących się na sali. Ks. Żyguliński zachęcał do ostrzejszych kroków, ale „przyjaciele" byli przekonani o potworności tej krwiożerczej żądzy fanatycznego ks. Żyguły, skoro gorące te jego życzenia nie ziściły się. Do bitki, ani do krwi rozlewu nie przyszło, mimo, że polityka awanturników w Tarnowie zdąża do tego koniecznie.

To groźny symptom ks. Żyguło! Wszelki bunt w wojsku, które już postanowiło pozbyć się swego tyrańskiego i starego wodza, objawia się zawsze w ten sposób, że najsamprzód nie chce ono bić się z wrogiem, — aby potem otwarcie przejść na jego stronę.

Ponieważ krzyki nie ustawały, przeto rozwiązał zgromadzenie komisarz starostwa.

Jeśli ks. Żyguliński mniema zresztą, że taką polityką potrafi nam jakąkolwiek szkodę wyrządzić, to myli się on bardzo. Jeżeli zamiast przyjść na salę i zabrać głos, zamiast wykazać niesłuszność teoryj socyalistycznych a bronić swojego zdania, kryje się w loży a tylko zapłaconych i pijanych parobków widzi na sali, którzy burdy robią — to sam wydaje na siebie jak najgorsze świadectwo, ośmiesza się w oczach całego świata i przyznaje się do bezsilności wobec naszych argumentów.

Rozbić zas, nie uda mu się na przyszłość żadnego więcej zgromadzenia. Odtąd klucze od loży i od galeryi będą się znajdowały w kieszeni zwołującego a na sali zostanie ustawionych pół setki porządkujących, którzy nie pozwolą pijanym robić burd. Ks. Żygulińskiego zaś odtąd nie dopuści się na żadne przyzwoite zgromadzenie. Gdzieindziej dla takich ludzi najodpowiedniejsze miejsce.....

W Bielsku odbyło się w sali Werbera w poniedziałek dnia 21 bm. Przewodniczył tow. Ulrich. Do punktu pierwszego: „kto jest wyborcą i za kim robotnicy mają głosować" przemawiał tow. Daszyński. Mowca napiętnował w dosadny sposób dzisiejsze smutne stosunki u nas pod względem politycznym i ekonomicznym, podał krótką historyę walk o reformę wyborczą i zaznaczył, że w piątej kuryi muszą robotnicy wybierać tylko swoich przedstawicieli, którzy będą skutecznie bronili praw ludu pracującego. Wreszcie określił postępowanie Badeniego w sprawie bezpośrednich i tajnych wyborów.

Tow. Czaki mówił o starym i nowym parlamencie i zestawił parlament, rząd i ich „wielkie" zasługi wobec ludu pracującego. Przemawiał nadto tow. Ulrich, poczem zamknięto zebranie wśród śpiewu Czerwonego Sztandaru.

W Mazańcowicach koło Bielska odbyło się dnia 20 bm. zgromadzenie ludowe, na którem tow. Czaki mówił o programie partyjnym i o różnicy, zachodzącej między socyalistami, a klerykałami. Następnie mówił o nadchodzących wyborach do rady państwa i o tem, jak mają robotnicy i chłopi głosować. W dyskusyi zabierali głos tow. Pisch i inni, którzy omówili zdzierstwa, dokonywane przez niektórych księży na biednym ludzie.

Żebrani słuchali z zajęciem i przytakiwali wywodom mowców. Niedawno jeszcze tutejszy ks. Budny wyprawiał awantury na zgromadzeniach i szczuł ludzi na socyalistów. Robota p. Budnego poszła jakoś na marne.

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE

odbędzie się

w Sali redutowej (stary teatr)

w niedzielę o godz. 2 po południu.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. *Bezpośrednie i tajne wybory;*
2. *„Stronnictwo ludowe" a stańczycy.*

Komitet partyjny zaprosił na to zgromadzenie wszystkich posłów krakowskich.

Towarzysze! przybądźcie licznie.

Zapraszam obszerniejszy Komitet wyborczy na posiedzenie do lokalu redakcyi „Naprzodu" na niedzielę 27 b. m. punktualnie o g. 10 rano. Przewodniczący: *Jan Englisz.*

KRONIKA.

Ze Szczakowej dochodzą nas rozmaite skargi na nadużycia i prześladowania, jakich ofiarą padają nasi towarzysze. W ubiegły czwartek chodził żandarm Jabłoński z podwójcim po całej wsi i przetrząsał mieszkania robotników, śledząc za „Naprzodem", „Prawem Ludu" i t. p. W mieszkaniu robotnika Marcina Błahuta zabrał Jabłoński 2 egzemplarze „Naprzodu"; jeden z 8 października a drugi z 10 grudnia. Żaden z tych numerów nie był skonfiskowanym i żandarm popełnił niesłychane nadużycie, przywłaszczając sobie gwałtem, pod osłoną powagi władzy, cudzą własność. Jabłoński nie miał żadnego upoważnienia sądowego do przeprowadzenia rewizyi. Ten sam Jabłoński groził Błahutowi i Stanisławowi Bednarowiczowi, że ich wyszupasuje ze Szczakowej, mimo, że ostatni np. 13 lat pracował w Szczakowej, że tam okaleczał i tam od małego przebywał. Jabłoński podobno podziękował już za służbę i stara się o posadę dozorcy w fabryce sody. I to nam w zupełności tłómaczy postępowanie tego człowieka.

Przed kilku dniami prosił jeden z tutejszych mieszkańców swego przyjaciela, aby mu przyniósł z poczty paczkę. Zaledwie jednak posłaniec wyszedł z paczką na ulicę, przystąpił doń strażnik cywilno-policyjny Nawrat i wyrwał mu ją przemocą z ręki, poczem zaniósł ją do kancelaryi komisarza policyjnego Misiewicza. Misiewicz otworzył paczkę mimo protestów pokrzywdzonego, który przytem wyraźnie zaznaczał, że paczka nie jest jego własnością, a znalazłszy w niej pisemka ks. Stojałowskiego, zatrzymał je. Misiewicz wyraził się przytem, że choćby one nawet przechodziły cenzurę we Wiedniu i nie zostały tam przez prokuratora skonfiskowane, to on je będzie konfiskował. To samo powtórzyło się w kilka dni później, kiedy przyszła druga paczka.

Ale nie dość na tem. I listy wszystkie, które do nas lub od nas bywają wysyłane, albo giną bez śladu na poczcie, albo też przychodzą otwarte, z podartą kopertą i t. p., nawet wówczas, jeżeli pismo jest rekomendowane.

Świetnej c. k. Dyrekcyi poczt ośmielamy się przedłożyć następującą sprawę: Od pewnego czasu zasypują nas abonenci reklamacyami, świadczącemi, że numery naszego pisma giną na pocztach prowincyonalnych. Nie chcemy na razie rozstrzygać kto ma w tem interes, aby kraść egzemplarze naszego pisma, ale to jedno zapowiadamy, że skorzystamy z najbliższej sposobności, aby złodziei oddać w ręce prokuratoryi, którą potrafimy skłonić do wniesienia skargi.... Zwracamy również uwagę Dyrekcyi na to, co się dzieje w Szczakowej z tym dodatkiem, że ten ptaszek, który cudze listy otwiera, może znaleść się wedle ustawy w kryminale.

Prosimy więc uprzejmie o zapobieżenie tym przykrościom i szykanom i wierzymy, że c. k. Dyrekcya poczt złe naprawić raczy.

Piąta konfiskata dotknęła szósty numer „Prawa ludu". Na sześć numerów pięć konfiskat... Coś podobnego mogą znieść tylko socyalni-demokraci! Nowy nakład pojawił się naturalnie i na „gwiazdkę" zajrzy do wieśniaczych chałup, choć z podciętemi nieco skrzydłami....

P. Eliza Orzeszkowa nadesłała uprzejmie na rzecz stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek rękopism pracy swej „o równouprawnieniu kobiet wobec nauki pracy i dostojności ludzkiej". Zarząd postanowił pracę ową w najbliższym czasie odczytać publicznie.

Klerykali tarnowscy żebrzą o pieniądze skąd się da, nawet od znienawidzonych żydów. Do żydowskiego towarzystwa eskontowego w Tarnowie, wysłało stow. „katolickich sług" następującą petycyę:

Świetna Dyrekcyo! Zawiązane przed rokiem w Tarnowie „Stowarzyszenie sług katolickich", wzięło sobie za cel podniesienie moralne i intelektualne (!) tej licznej a opuszczonej klasy sług żeńskich a to odczytami treści moralnej, pouczaniem o obowiązkach uwagi stanu i stosunku do służbodawców, nauką czytania, pisania, rachunków i sposobu wykonywania zwykłych prac zawodowych. Do towarzystwa tego należy przeszło 300 sług, które co niedzielę z nauk tych korzystają. Nadto udziela Stowarzyszenie corocznie pieniężne nagrody tym sługom, które wierną, przeszło siedmioletnią służbą u jednych służbodawców się odznaczyły. Zarząd Stowarzyszenia corocznie ma głębokie przekonanie, iż tylko na tej drodze można podnieść tę liczną a zaniedbaną klasę społeczną, usunąć lub przynajmniej zmniejszyć uzasadnione żale służbodawców, oraz przeciwdziałać zgubnym prądom socyalizmu, jakie tę klasę społeczną ogarnąć usiłują.... Stowarzyszenie ośmiela się prosić Szanowną Dyrekcyę o udzielenie jakiego choćby najskromniejszego zasiłku pieniężnego. Z wydziału Stowarzyszenia sług. kat. W Tarnowie dnia 1 grudnia 1896 roku.

Marya Vayhingerowa.

„Zgubne prądy socyalizmu" rzucają klerykałów tarnowskich w objęcia żydowskich lichwiarzy. Tak jednym jak i drugim zależy na tem, by „sługi katolickie" stały się dobremi i taniemi kucharkami, co właśnie jest celem „stowarzyszenia katolickich sług". Jeżeli towarzystwo eskontowe udzieli żądanej jałmużny, wówczas „sługi katolickie" będą musiały uczyć się gotować nie tylko wedle metody trefnej, ale i koszernej.

Omyłki druku. W numerze 44 ma być: za konfiskatę 7 ct., a nie 7 złr.; również w numerze 47 ma być: dochód z broszur 3 złr. 08 ct., a nie równe 3 złr.

„NAPRZÓD"

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie	złr. 3.60	Rocznie	złr. 3·—
Półrocznie	„ 1·80	Półrocznie	„ 1·50
Kwartalnie	„ —·90	Kwartalnie	„ —·75
Miesięcznie	„ —·30	Miesięcznie	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie	7 marek	Rocznie	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redacya i Administracya.**

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.